

MEANDRY POLITYKI - felieton Michała Stefańskiego w audycji 18 marca 2018.

OTWARTOŚĆ GRANIC – DOBRA CZY ZŁA?

Z czym nam się w tych czasach kojarzy słowo „granica”? Młodszy z nas nie mają wiele do powiedzenia w tym temacie. Ot – jest sobie jakiś punkt na mapie, za którym ludzie mówią innym językiem, a policjanci noszą trochę inne mundury. Jeśli nasz młody europejski delikwent nie wyjeżdżał poza granice Unii Europejskiej, to nie przechodził nawet odprawy celnej. Jeśli przybywa spoza Unii, to czasem ktoś mu wciśnie jakiś papierek, aby podał ile czego przywozi ze sobą. Co innego ze świadomością pojęcia GRANICA w nieco starszym pokoleniu. Aby mieć pojęcie jak słowo GRANICA naprawdę smakuje, warto by sięgnąć do wspomnień z ostatnich kilku lat istnienia tzw. Niemieckiej Republiki Demokratycznej. A więc sięgnijmy pamięcią wstecz. Pociąg przybyły do tego komunistycznego Matrixa stoi na stacji gdzieś na przedmieściach wschodniego Berlina czy Lipska tak jakby - powiedzmy - w stanie oblężenia. Na peronie Grenztzschutz tj. straż graniczna z poszczekującymi cicho psami, a korytarzem wewnątrz przesuwa się dwójka (czasem trójka) umundurowanych postaci, patrzących nam w oczy, potem na zdjęcie w paszporcie, a potem znowu w oczy. Muszę przyznać, że owe enerdowskie wspomnienia zbladły dla mnie we wrześniu roku 2000-ego, kiedy na dworcu w Grodnie przeżyłem inwazję pograniczników białoruskich. W wejściu do przedziału stanął jakiś umundurowany człowiek w zadartej do góry po esesowsku czapce i zażądał paszportów wszystkich tam obecnych. Za jego plecami czaiło się dwóch nieco mniej eleganckich typów – każdy ze śrubokrętem w ręku. Patrzyłem na nich jak na jakichś psychopatów, zabłąkanych w cywilizacji maniaków techniki z poprzedniej epoki. Owa ekipa po chwili zabrała się rażno do odkręcania sufitu i ścianek przedziału. Ponieważ w przedziale ani heroiny ani dynamitu nie znaleziono, niebawem pojechaliśmy na północny wschód przez dawne polskie kresy w stronę Petersburga.

Problem „otwartości granic” wewnątrz Unii Europejskiej w ostatnich trzech latach stracił swoją dawną niewinność. To, co wydawało się kiedyś milowym krokiem postępu, ostatnio ukazało swoje drugie janusowe, złowrogie oblicze. Nie da się bez końca egzystować na wyspie dostatku pośród świata nędzy,

chorób i wojny. W latach 2014 – 2017 powoli ta prawda dotarła do uszu wielu Europejczyków i niektórych Amerykanów. Jedną z ostatnich osób, które z ociąganiem się, ale jednak uznały realność tej prawdy jest pani Angela Merkel. Jest to zresztą zupełnie osobny temat.

Nie odkrywamy Ameryki, jeśli stwierdzimy: otwartość granic nie jest sama w sobie dobrem absolutnym. Otwartość granic ma swój sens jedynie wtedy, kiedy po obu stronach granicy panuje z grubsza ten sam system – także system sądowniczy. Jeśli tak jest, wówczas suwerenność praktyki wymierzania sprawiedliwości np. w Irlandii, Hiszpanii czy Polsce rozciąga się na wszystkie kraje członkowskie. W tym sensie, Polska będąc w Unii nie jest mniej, lecz BARDZIEJ suwerenna, bo może zażądać wydania dowolnego przestępcy w dowolnym kraju członkowskim Unii bez mozolnego udowadniania swoich racji, z zastosowaniem minimalnej procedury sprawdzenia tożsamości. Dzieje się tak dlatego, gdyż cała procedura ekstradycji - jak zresztą wiele innych – opiera się na zaufaniu, bo wierzymy, że w innym kraju członkowskim Unii podsądny będzie miał uczciwy proces, w którym nie ma nic na skróty, wszystko jest na serio (prokurator, obrońca, biegli itp) i toczy się on zgodnie z prawem oraz konstytucją danego konkretnego kraju.

W połowie marca pani sędzia Eileen Donnelly, z irlandzkiego High Court (Trybunału Wyższej Instancji) w Dublinie, rozpatrując polską prośbę o ekstradycję pewnego przestępcy narodowości polskiej, odmówiła swojej zgody na jego wydanie. Swoją decyzję motywowała brakiem pewności, czy oskarżonemu będą w Polsce przysługiwać te same prawa, co w innych państwach Unii tzn. czy rozprawa przed polskim sądem będzie dostatecznie bezstronna. Sędzia w swojej odmowie ekstradycji twierdzi, że zbyt duży zakres zmian w polskich sądach nie daje wg. niej rękojmi bezstronności. Aby rozstrzygnąć problem, sędzia Donnelly poprosiła o opinię Europejski Trybunał Sprawiedliwości w Luksemburgu. Dopiero w razie pozytywnego zaopiniowania przez Trybunał polskiego zreformowanego wymiaru sprawiedliwości, oskarżony zostanie przekazany władzom polskim. Eksperci twierdzą, że rozpatrzenie sprawy zajmie od 2 do 5 miesięcy. Skądinąd ważne jest, czy orzeczenie z Dublina, to „wypadek przy pracy” czy może początek serii dość podobnych decyzji wydawanych na obszarze Unii.

Oczywiście, jak w większości spraw tego typu – i tu także spotkamy się (dosłownie lub w przenośni) z dwiema lub trzema grupami naszych rodaków.

Jedni potraktują odmowę ekstradycji przez sędzię Donnelly niczym gest Piłata Poncjusza (np. to dla mnie za trudne; niech ktoś mi powie, czy Polska jest jeszcze jednym z krajów Zachodu, czy może już nie?). Jest też grupa druga, bardziej skrajna widząca wszędzie macki spisku antypolskiego sterowanego wiadomo skąd. Już zdążyli obrzucić Irlandkę różnymi epitetami, z których „ofiara politycznej poprawności” jest najłagodniejszym. Trzecia grupa, widząca sprawy w sposób bardziej chłodny, wyważony, nie życzy sobie wiecznego rozgrywania meczu Polska-Reszta Świata. Jeśli ktoś wierzy w obiektywne kryteria, wcale nie jest przez to „gorszym sortem”. Bo jeśli jest inaczej – to łopatki w dłonie i ... przenieśmy się wszyscy do piaskownicy.